

"Smocze Łzy XXXIV - Klatka"

<< [Rozdział XXXIII](#) - [Rozdział XXXV](#) >>

=====

Brukowane drogi ciągnące się wzdłuż dolin i przełęczy Gryfich Gór rzadko kiedy były używane przez kogokolwiek poza ziemnymi kucami, które podróżując w karawanach dostarczały kosztowności i inne towary z południa, którymi od niepamiętnych czasów handlowali z Gildią Kupców. Gryfy rzadko kiedy maszerują. Nikt nie zwracał uwagi na coś tak błahego jak odśnieżanie czy udroźnianie. Tym razem jednak w górach rozlegał się stukot kikuset kopyt. Transportowano nimi większy ładunek. Dużo większy...

Keegen leżał spokojnie owinięty łańcuchami i okuty od stóp do głów częściami magicznej, płytowej zbroi. Od tej pory mógł się poszczycić faktem, że w całej Equestrii nie ma osoby, do której eskorty wyznaczonoby armię, której liczebność kilkakrotnie przekracza całą Królewską Gwardię stacjonującą obecnie w Pałacu Canterlot. Bynajmniej nie był jednak z tego faktu specjalnie zadowolony. Przy takiej liczebności przeciwnika opór nie miał sensu, a smok był zdany na łaskę kuców. Całe jego ciało było pokryte najróżniejszymi rodzajami zabezpieczeń, które skutecznie krepowały jego ruchy i powstrzymywały go używaniem jakichkolwiek rodzajów konwencjonalnej magii. Nie był w stanie choćby poruszyć ogonem... Tuzin strażników przy każdym najłżejszym szurnięciu zatrzymywał się wtedy tuż przy klatce, przykładając załadowane kusze do najbardziej odsłoniętych punktów smoczego ciała. Wiedział, że inżynierowie Equestrii nie dostają pensji za grę w golfa, więc nie śmiał zadzierać z najdoskonalszym wynalazkiem usprawnianym od lat przez magofizyków, którzy spędzali dziesiątki roboczogodzin, aby wytworzyć najlepszą broń, jaką mogła poszczycić się armia pegazów. Nawet twarde łuski wzmocnione pancerzem nie mogły powstrzymać zabójczego pocisku z kuszy, a na lodowatych pustkowiach Północy, pozbawiony możliwości rzucania czarów wołał uniknąć jakiegokolwiek możliwości zaliczenia kolejnych, niepotrzebnych ran. Inną sprawą był fakt, że strażnicy w podbramkowych sytuacjach bardzo lubowali w nasączeniu grotów świeżym jadem mantykory, co w praktyce mogło zatrzymać akcję serca w ciągu kilku minut. Naprawdę poczuł, że jego sytuacja jest po prostu beznadziejna.

Ten łańcuch... Z czego oni go zrobili? Boli jak diabli, kiedy tylko się poruszam. Ciężko mi oddychać.

Keegen skupił się uważnie, próbując chociażby za pomocą prostej magii poluzować sobie przyciasną i niewygodną zbroję. Mimo wszystkich jego starań, zamiast ulgi w cierpieniu, nabawił się jedynie wielkiego bólu głowy spowodowanego zabawą ze zbyt dobrze chronionymi pieczęciami.

Żałosne ssaki wiedzą jak założyć dobrą barierę antymagiczną. Gdyby tylko był jakiś sposób na skontaktowanie się ze Spike'iem...

Smok ostrożnie odwrócił się i spróbował niepostrzeżenie zwrócić łeb do tyłu, aby zobaczyć co dzieje się za jego plecami. Już po chwili pegaz-strażnik uderzył w jego kratę, po podniósł się kilka centymetrów nad ziemię, aby wycelować jedną z niesławnych Equestriańskich kusz prosto w jego wielki łeb obłożony srebrnymi płytami.

- Głowa na dół... Gadzie.
- Nie jestem gadem, tępy mule. Jestem smokiem.
- Na ziemię!!! - syknął, spoglądając na niego. - Ale już...

Głowa uderzyła z impetem o podłogę, trzęsąc całą klatką i wprawiając w małe przerażenie czwórkę kuców ciągnących ją kilka metrów dalej. Trudno jest być spokojnym, kiedy tuż za twoimi plecami znajduje się smok, który przy pomyślnym wietrze jest w stanie zdmuchnąć cię z powierzchni ziemi jednym, potężnym, ognistym splunięciem. Każdy szczęk klatki mógł dla nich oznaczać koniec wędrówki, więc nerwowo spoglądały za siebie jeszcze bardziej denerwując pasażera, który złowieszczo wpatrywał się w nie swoimi wielkimi, zielonymi oczami.

Keegen mimo tego, co mogło się zdawać, nie obmyślał planów ucieczki ani skomplikowanych knowań, które umożliwiłyby mu zemstę na kucach, które doprowadziły go do obecnej sytuacji. Smok miał zbyt wiele własnych problemów...

Mogłem nauczyć go podstaw telepatii, kiedy miałem ku temu okazję. Teraz jestem skazany na łaskę kuców i nie wiem nawet czy uda mi się zobaczyć go przed dojazdem na miejsce. Pewnie tam jest... Gdybym tylko mógł się obrócić...

- Spokój, smoku. Głowa nisko i żadnych sztuczek... - rzekł pegaz, obserwując bacznie smoczy pysk obracający się na bok.

Szlag by go!!! Mały jest z tyłu... Muszę spróbować. Wytrzymam to...

Keegen oczyścił umysł. Odgonił wszystkie niepotrzebne myśli i całkowicie skupił się na utrzymaniu niezmaconego spokoju. Skupił się na oddechu. Wdech i wydech powtarzane raz za razem w całkowicie kontrolowany sposób dawały mu poczucie spokoju. Całym ciałem czuł leciutki wiatr, który przelatywał przez kraty jego klatki. Przygotował się na ból.

„Spike, słyszysz mnieeeeeaaaaAAAH...”

- Aaaaarrrrrrrrggggg... - ryknął przez zaciśnięte zęby smok, przewracając głowę na boki i rzucając nią na lewo i prawo w niewyobrażalnych konwulsjach, natychmiast przyciągając uwagę straży, która bez przerwy była gotowa na nagły atak furii. Czwórka pegazów lecących przed nim z wyciągniętymi przed siebie kuszami przewencyjnie strzeliła czystymi bełtami w dobrze wymierzone miejsca między nałożonymi na jego grzbiet fragmentami zbroi. Żaden z nich jednak nie trafił, toteż udało im się co najwyżej wcisnąć się w blachę zbroi, niemiło łaskocząc smoka w kilku wrażliwych i delikatnych miejscach.

Przekłête, wredne jednorożce!!! Ten szum, ten jazgot... Nie wytrzymam tego. Niech to się skończy, TERAŻ!! Spętane ręce, nie mogę tego zdjąć... ZABIJĘ JE WSZYSTKIE!!! Uhhhh...

Spokój... Nareszcie...

Keegen odetchnął z ulgą, a wszystkie kuce nie nadążające za rozwojem sytuacji po uprzednim upewnieniu się, że nic się nie stało wróciły do swoich zajęć. Tylko pegazy dalej nie zeszły ze swojego stanowiska, ponieważ w razie jakichkolwiek komplikacji stawały się jednocześnie pierwszą linią narażoną na spotkanie z atakiem smoczego gniewu. Smok natychmiast rozluźnił się, po czym zamknął oczy i bezwładnie położył głowę, nie mając nawet siły podnieść się w górę

Nigdy więcej prób zignorowania pieczęci... Antymagiczne bariery kuców... O żesz... Kręci mi się w głowie... Niedobrze mi... Chyba zaraz zwymiotuję...

- Spokój, smoku! Leż spokojnie, bo może się nam zdarzyć wystrzelić z bełt albo dwa.

Uciszyć się...!

- Tępe stworzenie - syknął Keegen.
- Skoro tak twierdzisz... Tak czy inaczej nie ruszaj się...

Ucisz się...!

- Banda barbarzyńskich mułów!!!
- Ranisz mnie... - odrzekł pegaz lecący tuż obok - Naprawdę.

Stul pysk i nie waż się ruszyć...

- Obyś zdechł, bezczelny wymionolizie!!! Powoli... I w niewysłowionych męczarniach...

Strażnik leciał dalej, pozornie nie zwracając uwagi na przeraźliwe syczenie i nienawistne spojrzenia przewożonego więźnia. Jedynie kątem oka zerknął na smoka leżącego z wyszczerzonymi zębami i ruszającego nozdrzami w nagłym ataku szału. Zdążył zauważyć, że czerwona bestia z bliżej nieokreślonych powodów wygląda na skołowaną...

Co się DZIEJE??? Kimkolwiek jesteś, zamilcz!!! Zostaw mnie w spokoju!!! Ja klócę się sam ze sobą? Czemu się nie odezwiesz? Czego ode mnie chcesz? Tym razem wiem, że się nie przesłyszałem!!! Nie będziesz mną kierować! Dorwę cię... ZNAJDĘ!!! Aaaaahhh!!!

Udo Keegena właśnie przeszył niezwykle intensywny ból. Zaciśnął szczękę i w miarę możliwości odchylił głowę w prawo, żeby zobaczyć co się dzieje. Ponad powierzchnię łusek właśnie wystawał mu na kilka centymetrów cienki, ciężki bełt. Smok natychmiast zamilkł i uspokoił się, jednak cały czas zaciskał zęby, także nie był w stanie wycisnąć z nich słowa, którym oddałby nienawiść jaką darzy swoich oprawców. Gdyby miał wolną łapę, życie strzelca, który właśnie wpatrywał się w niego lekceważącym wzrokiem zostałoby przedwcześnie zakończone.

Ostrzegałem cię...

- Uspokoileś się już, smoku?

Stul pysk i leż spokojnie.

- Kiedy tylko stąd wyjdę, to cię zabiję, wredny, cuchnący potem sianojadzie.

Kolejny bełt poleciał w stronę prawego boku związanego więźnia, niemal stykając się z wcześniejszym pociskiem. Keegen zmarszczył brwi i jeszcze silniej zaciśnął zęby, po czym płasko położył głowę na ziemi i zamilknął po raz kolejny.

- Uspokoileś się?

Leż spokojnie...

- Tak... - przecisnął przez gardło, chociaż jego oczy mówiły co innego.

- Dobrze... - odrzekł, ponownie naciągając kuszę, tym razem jednak bez pośpiechu i bez strachu o kolejny atak.

Kuc odleciał trochę dalej, aby porozmawiać z jednorożcem, który stał trochę dalej, tymczasem gad milczał wpatrując się nieobecnie w zady grupy kucyków, ciągnących klatkę tuż przed nim. Tym razem perfekcyjnie zapanował nad swoimi emocjami, także już nikt nie wiedział o czym właściwie myśli, ani w jakim jest nastroju. Wszyscy krocący obok żołnierze byli jednak pewni, że nie jest zadowolony ze swojej obecnej sytuacji, więc w miarę możliwości opóźniali marsz zostawiając klatkę z czerwonym, spętanym gadem kilka metrów przed sobą. Szczęk zbroi wreszcie ucichł, a sam Keegen mógł wreszcie skupić się na słuchaniu swoich myśli. Problem polegał na tym, że bał się tego, co będzie mógł z nich usłyszeć...

Wiem, że tam jesteś... Chowasz się, gdy cię czuję... Wiem, że mnie słyszysz... Nie odzywasz się... Nie śmiesz się odezwać, kiedy jestem świadomy twojej obecności... Wiem, że

wiesz o czym myślę... Próbujesz mnie podejść... Skradaj się dalej, jak obślizgły wąż... Próbuj podejść jeszcze bliżej... Wtedy z przeogromną przyjemnością skręcę ci kark...

...

Zobaczysz...

Głupiec...

* * *

Fioletowa klacz leżała spokojnie na swoim łóżku, odpoczywając po pracowitej nocy spędzonej w bibliotece. Jej oczy zamykały się same. Odpływała w sen.

- Panienko Twilight... Profesor Courser oczekuje na spotkanie.

Zrezygnowana, zmęczona klacz przejechała kopytami po twarzy rozciągając zaspane policzki w nadziei na jakikolwiek powrót sił witalnych. Niestety sen dalej próbował przejąć kontrolę nad ciałem..

- Panno Sparkle... Odesłać go?

- W żadnym razie - wymamrotała w końcu podnosząc się z wolna na równe nogi. - Już do niego idę.

- Rozumiem. Poczekam na zewnątrz.

Twilight ziewnęła i jeszcze raz przeciągnęła się, co w prawdzie nie rekompensowało jej ośmiu godzin odpoczynku, ale z oczywistych przyczyn na tę chwilę musiało wystarczyć. Wstała więc i powolnym, spokojnym krokiem udała się na zewnątrz.

Drzwi otworzyły się, kiedy podeszła do nich. Przywitała ją znajoma twarz brodatego jednorożca, która zdradzała bardzo wielką dozę radości połączoną z dobrze ukrywaną irytacją. Dokładnie tak zapamiętała profesora Coursera z dnia, kiedy po raz ostatni widziała go przed opuszczeniem Akademii. Uśmiechnęła się do niego, a on natychmiast odpowiedział jej, niespodziewanie obejmując jej szyję niczym rodzic, który chciał przywitać dziecko wracające do domu po bardzo długiej, samotnej wycieczce.

- Witam pana, profesorze.

- Na gwiazdy i księżyc łaskawej księżniczki... - odrzekł, radośnie obrzucając ją wzrokiem od góry do dołu. - Urosłaś, moja droga... Naprawdę...

- Eee... Dziękuję...? - odparła zaskoczona Twilight.

- Pomyśleć, że minęło zaledwie kilka lat, a ty nie wiadomo kiedy wyrosłaś nam na przepiękną klacz.

Uśmiech i uwagi staruszka naprawdę ją rozbawiły, przez co chociaż na chwilę była w stanie zapomnieć o całym zamieszaniu, jakie odbywało się dookoła niej od dobrych kilku miesięcy. Właśnie witała starego, dobrego przyjaciela, o którego istnieniu nie myślała od bardzo dawna. Czas jednak naglił, a jej sprawa była dosyć pilna.

- Wystarczy już, naprawdę mnie również miło mi pana widzieć - odezwała się, powstrzymując śmiech i próbując wyrwać się z objęcia.

- Ciebie też, drogie dziecko. Stare oczy naprawdę się cieszą, kiedy mogą jeszcze raz ujrzeć jedną z najzdolniejszych uczennic, jakie kiedykolwiek wyszły spod moich skrzydeł. Teraz znowu jesteś uczennicą księżniczki... No, zdradź, kochana, do czego jeszcze jest ci potrzebny taki stary koń jak ja.

Twilight dalej nie mogła wyjść z podziwu dla pogody ducha, jaką niezmiennie odzwierciedlał profesor Courser odkąd tylko sięgała pamięcią. Uwolniona z uścisku stanęła, po czym zaczęła powoli przechadzać się po korytarzu w bliżej nieokreślonym kierunku a jej towarzysz natychmiast podążył za nią.

- Przychodzę po radę, profesorze. Księżniczka wyznaczyła mnie do zbadania pewnej... Niecodziennej sprawy. Wiem, że nikt nie wykladał historii Magii tak jak pan, więc liczę na to, że pańska wiedza pomoże mi dotrzeć do źródła problemu. Poza tym muszę dostać się do Archiwum Ksiąg Zakazanych, a wiem, że oprócz księżniczek dostęp do niej mają jedynie wykładowcy Akademii. Dostałam pozwolenie na dotarcie na miejsce, ale sama się tam nie dostanę... Poza tym łatwiej będzie mi szukać wiadomości razem z kimś, kto jest o wiele bardziej obeznany w temacie, a szczerze mówiąc jeśli chodzi o ten właśnie przedział czasowy, to... Trudno mi znaleźć kogokolwiek poza panem, kto mógłby mi cokolwiek doradzić.

- Rozumiem... Z rozkazu księżniczki... Nie sposób odmówić, skoro moja pomoc jest ci niezbędna. Jednak będę o wiele bardziej przydatny, jeśli wtajemniczysz mnie chociażby w szczegóły "przedziału czasowego", o jakim mówimy.

Klacz uśmiechnęła się na wieść o pozytywnym rozpatrzeniu prośby. Spojrzała na niego z błyskiem w oku. Wiedziała, że temat, do którego została przydzielona na pewno nie będzie dla niego nudny...

- Schyłek Pierwszej Ery... konkretnie ostatnie lata przed nadejściem Chaosu. Poza tym wczesny preklasyk i wszelkie dzieła, które mogą odnosić się do historii smoków.

- Ho, ho, ho... Smoki, powiadasz... Zaczynamy jak widać od wysoko postawionej poprzeczki. Wiesz oczywiście, że znalezienie publikacji na ten temat graniczy z cudem?

- Mamy do dyspozycji całą bibliotekę Canterlot i pańską wiedzę. Słyszał pan kiedykolwiek o Smoczach Magach?

- Być może coś mi się obito o uszy... Strzępki informacji? Bajki? Raczej nic konkretnego.

- Mówi coś panu imię Legitus?

Jednorożec zamyślił się przez chwilę usilnie udając, że wie cokolwiek o temacie.

- W prawdzie ciężko mi jest sobie przypomnieć, ale... Trochę dziwne imię... Wnioskując po przedziale czasowym pasuje idealnie do schyłku Państwa Jednorożców. Może odświeżysz mi pamięć?

Twilight poczuła, że jej mentor najpewniej nie wie wiele więcej niż ona. Zmartwiło ją to, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Wszystko w swoim czasie. W każdym razie czuję, że poszukiwania mogą trochę potrwać. Jesteśmy na miejscu.

Para stanęła przed wielkimi, drewnianymi wrotami, które prowadziły wprost do wielkiej sali, w której setki regałów zawierały tysiące książek z milionami stron, na których została zebrana prawie cała wiedza zebrana przez kuce w ciągu ostatnich kilkunastu wieków.

- Wielka Biblioteka Canterlot. Eh... Mijam pałac kilka razy dziennie, a ostatni raz byłem tutaj pół roku temu... A pamiętam czasy, kiedy przychodziłem tu o wiele częściej.

- Na przykład kiedy mnie pan uczył?

- Od dziecka zadawałaś zbyt dużo pytań i zbyt wiele chciałaś się dowiedzieć w zbyt krótkim czasie. Naszych prywatnych lekcji żaden podręcznik nie był w stanie zdzierżyć. To chyba oczywiste, że musiałem skądś brać materiał do nauki...

Twilight uśmiechnęła się. Wspomnienie pierwszego miesiąca ich pracy i starego Coursera ciągnącego przez korytarze pałacu dwumetrową wieżę z książek o mało nie doprowadziło jej do nagłej salwy śmiechu..

- No cóż... - odparła. - Bywało ciężko.

- Opłacało się, moja droga. Nie wiem czy miałem w tym jakiś udział, ale muszę przyznać, że zostałeś wybitną czarodziejką. Miło jest wiedzieć, że mojej wychowance tak znakomicie powodzi się po zakończeniu studiów. A właśnie... Słyszałem, że teraz i ty masz własnego ucznia. Miałem nikłą nadzieję, że może kiedyś, gdy będziesz odwiedzać Canterlot wpadniemy na siebie przypadkiem, a ja będę mógł go poznać czy zamienić słówko.

Twilight opuściła głowę i zacisnęła zęby, tak że kuc zorientował się, iż popełnił jakiś nietakt. Klacz otworzyła drzwi do biblioteki, weszła do środka, po czym opuściła głowę.

- Wie pan... - odparła smutno. - Sprawy się troszeczkę... pokomplikowały.

- Rozumiem. Dobrze, zapomnijmy o tym. Tak czy inaczej, mamy sporo książek do przeszukania. Jak to mówią... Zacznij wcześniej, to wyrobisz się przed deserem. - dodał z uśmiechem, próbując rozluźnić napiętą sytuację. - Do roboty, moje dziecko.

Żart, co prawda, nie był najwyższych lotów, ale Twilight z grzeczności odpowiedziała lekkim uniesieniem kącików ust, co było wystarczające, aby zadowolić starego kuca.

Courser jak każdy wykładowca Akademii miał przy sobie stale pęczek kluczy, o których przeznaczeniu wiedziało niewiele osób. Za pozwoleniem księżniczki każdy z magów wykładających czynnie miał prawo pod szczególnymi warunkami dostać się do najdalszych części Biblioteki Canterlot, gdzie przetrzymywane były niekompletne, zniszczone lub wyjątkowe pod innym względem księgi, zwoje i wszelkie inne istotne dla Equestrii teksty gromadzone i badane tam od setek lat. Podniósł kółko, po czym zaczął obserwować jeden kawałek metalu po drugim, w nadziei na odnalezienie klucza pasującego do zamka w środku biblioteki.

Twilight zauważyła, że są sami. Zwykle po południu w bibliotece i czytelnicy przebywała pokaźna grupa studentów, która z własnej lub przymuszonej woli przesiadywała w niej w poszukiwaniu informacji potrzebnych w kolejnych tygodniach rygorystycznego szkolenia. O reszcie zajęć, którymi zajmowali się w wolnym czasie słyszała jedynie dosyć dziwaczne pogłoski. W każdym razie dzisiaj w bibliotece z rozkazu księżniczki (i na rękę jednorożcom) nie wolno było wejść nikomu, kto nie był w posiadaniu bezpośredniego, królewskiego pisma. W praktyce jedyną osobą, jaka je posiadała była właśnie Twilight, której zadaniem było odnalezienie jakichkolwiek wiadomości o planach i narzędziach Legitusa i znalezienie poszlak, które umożliwią powstrzymanie Keegena przed dalszym sianiem chaosu.

Kuc otworzył drzwi, po czym zaczął szukać odpowiedniej pieczęci, aby dostać się do zamkniętej części biblioteki. Oboje poczuli lekki dreszcz przedzierający się po plecach, kiedy spojrzeli na wielkie, żelazne kraty i czerwoną zasłonę, jakie oddzielały powszechną część biblioteki od miejsca, o którego istnieniu wiedział każdy, ale rzadko kiedy ktoś miał ochotę tam zaglądać. Tajemnice i wymóg obecności wykładowców Akademii przy każdorazowym wejściu na jego teren powodowało, że wśród studentów krążyły na jego temat najdziwniejsze legendy. Niektórzy uważali, że w środku znajdują się sekrety największych mistrzów magii, przechowywane za ich plecami przez księżniczkę w nadziei, że nikt nie doścignie jej w magicznych umiejętnościach. Inni sądzą, że znajdują się tam setki tajemniczych zaklęć czy opowieści, które nie mogą przeniknąć do uszu zwykłych kuców. Była nawet grupa

wspominająca coś o apokryfach czy innych niebezpiecznych legendach, które wbrew prawu są przechowywane w tym przerażającym miejscu. Bardzo niewiele osób miało okazję zaglądać do tajemniczej komnaty, a większość z nich nie opowiadała zbyt wiele o tym, co tam widziała. Nie było to spowodowane jakimiś przerażającymi represjami, które mogły ich spotkać. Księgi w Zakazanym Dziale były po prostu dziwne... Często były pisane w różnorodnych, starożytnych językach i dotyczyły tematów, których pospolici adepci nie byli w stanie ogarnąć swoimi rozrzuconymi umysłami. Zwykle dostęp do niego mieli wykształceni, czytani i zdolni studenci, a ci, jak wiadomo, nie mają zbyt wielu znajomych, także nie mieli komu opowiadać o swoich odkryciach, a co za tym idzie nikt nie miał okazji publicznie zdementować plotek, jakie krążyły o tym miejscu wśród nierozgarniętej bandy skaczących po Canterlot żaków.

Courser wyciągnął klucz. Już po chwili kraty zareagowały. Bariera antymagiczna opadła, a kurtyna odsunęła się, odsłaniając wejście do długiego korytarza, na którego końcu znajdowały się małe, drewniane drzwi. Kiedy klucz wylądował w zamku, brama otwarła się, a para jednorożców weszła do środka w celu przekopania się przez gigantyczne morze najróżniejszych dzieł spisanych w najróżniejszych językach, traktujących dosłownie o wszystkim - od historycznych powieści o wielkich wojnach po krytykujące monarchię wypociny wylewane przez sfrustrowanych, wyrzuconych z terminu magów. Przeszukiwanie tak rozległej kolekcji w poszukiwaniu obiektu zainteresowania na pierwszy rzut oka wydawałoby się rzeczą niemożliwą, ale Twilight wiedziała jak powinno się walczyć z chaosem, jaki panował na niezliczonych półkach. Tak czy inaczej starzec zrobił bardzo niepokojącą minę. Zapowiadała się przed nimi kolejna pracowita noc.

=====

<< [Rozdział XXXIII](#) - [Rozdział XXXV](#) >>

[Spis rozdziałów](#)